

Jerzy Sas-Jaworski

Witold Duński

Jerzy Sas-Jaworski, Kawaler Orderu Wojennego Virtuti Militari. Kawaler Krzyża Walecznych. Żołnierz. Mistrz Polski w Ujeżdżeniu. Hodowca. Działacz Polskiego Związku Jeździeckiego. Porucznik Wojska Polskiego.

Urodził się 5 stycznia 1920 roku we Włodzimierzu Wołyńskim, województwo wołyńskie. Zmarł 28 grudnia 2008 roku w Kozienicach. Pochowany na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Ojciec Stanisław. Matka Janina z domu Dziewiszek. Bracia Zbigniew i Bohdan. Żona Anna z domu Surowiecka. Córka Beata. Syn Bohdan. Studiował w Szkole Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu, w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Krakowie i Wyższej Szkole Rolniczej w Lublinie. Podporucznik Wojska Polskiego. Major Wojska Polskiego w stanie spoczynku.

Mistrzostwa Polski

W Ujeżdżeniu:

Sopot 23 - 25 października 1953 - srebrny medal na Akarze.

Rodzina Jerzego Sas-Jaworskiego była wojskowa. I on też miał być żołnierzem.

Stanisław Sas-Jaworski, dziadek, był kapitanem armii rosyjskiej. Służył w Różanie, nad Narwią. Budował tam koszary i twierdzę. Miał liczną rodzinę. Żeby ją utrzymać, musiał awansować, co ze względów narodowościowych było w zaborze rosyjskim niemożliwe. Przeniósł się z żoną Walentyną z domu Nowicką i dziećmi do Orenburga leżącego na granicy z Kazachstanem. W I wojnie światowej walczył w Karpatach z armią austriacką, przy której byli legionści Józefa Piłsudskiego. Ranny. Wrócił do Orenburga. Nie przeżył Rewolucji Październikowej. Zastrzelili się i został pochowany nad rzeką Ural. Zostawił żonę, pięciu synów - Stanisława, Eugeniusza, Romualda, Tomasza, Kazimierza, i trzy córki - Walentynę, Zofię, Elżbietę. Z Rosji Radzieckiej rodzina wracała do Polski w różnym czasie i różnymi drogami. Stanisław, Eugeniusz, Romuald, słuchacze Korpusu Kadetów w Moskwie, znaleźli się w 1 Korpusie Polskim generała broni Józefa Dowbór-Muśnickiego i walczyli w obronie polskich gniazd na Białorusi z Armią Czerwoną. Stanisław, ojciec Jerzego, służył w 10 Dywizjonie Artylerii Konnej, Romuald współtworzył 7 Pułk Ułanów Lubelskich. Wiosną 1940 roku został zamordowany w Charkowie przez katów ze Związku Radzieckiego. Tomasz był w 6 Pułku Piechoty Legionów, a Kazimierz w Szkole Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie.

- Mój ojciec, powiedział w 2003 roku porucznik Jerzy Sas-Jaworski, był wspaniałym oficerem. Majorem. To on wsadził mnie na konia we Włodzimierzu Wołyńskim. W 1939 roku we wrześniu, mimo emerytury, walczył. Był ranny. Ze szpitala w Lublinie wydostały go krewniaczki. Przewieziony do Mińska Mazowieckiego ukrywał się przed Niemcami. Zmarł w 1940 roku. Mama opuściła nas przedwczesną śmiercią w 1933 roku. Opiekowała się mną i młodszymi braćmi babcia Walentyna. Po powrocie z Rosji Radzieckiej z synami Tomaszem Kazimierzem, córkami Walentyną i Zofią zamieszkała w Szczepreszynie, gdzie miała rodzinę w Ordynacji Zamojskich. Wybudowała dom - siedlisko z wiarą, że jej najbliżsi zawsze znajdą w nim miejsce, jeśli los dotknie ich boleśnie. I tak było!



Jerzy Sas-Jaworski, żołnierz 22 Pułku Ułanów Podkarpackich, Armii Krajowej z 1 Armią Wojska Polskiego pod Berlinem w 1945 roku. Hodowca, Kawaler Orderu Wojennego Virtuti Militari. W mundurze Pułku Ułanów i Warszawskiej Dywizji Kawalerii.

Gdy w październiku, po kapitulacji jego 22 Pułku Ułanów Podkarpackich, uciekałem przed niewolą niemiecką albo radziecką, to zapukałem do okna domu w Szczebrzeszynie. W tym mieście moje ciotki, Walentyna i Zofia, były nauczycielkami, patriotkami. Zofia działała w harcerstwie i była wielką postacią Szczebrzeszyna.

Po maturze w Gimnazjum Jana Zamojskiego w Zamościu w roku 1938, po praktyce w Junackich Hufcach Pracy, przy budowie drogi Łuck - Lwów chciał iść do lotnictwa. Badania lekarskie w wojskowym szpitalu w Lublinie wypadły dobrze. Stryj Romuald, major 7 Pułku Ułanów Lubelskich imienia generała broni Kazimierza Sosnkowskiego, gospodarujący w rodzinnym majątku żony Krystyny Bętkowskiej koło Mińska Mazowieckiego widział jednak w bratanku kawalerzystę, rolnika i hodowcę koni. Nie Dęblin ze Szkołą Podchorążych Lotnictwa, a Grudziądz ze Szkołą Podchorążych Kawalerii.

- Przed wyjazdem do Grudziądza stryj wezwał mnie do siebie, pokazał epolety majora Jaworskiego pochowanego w rodzinnym grobie w Woźuczynie w Zamojskiem i nakazał nie przynosić wstydu rodzinie. Tak jak ja pomaszerował bić się w 1939 roku za Polskę. Został zamordowany przez Rosjan w Charkowie w 1940 roku, jako jeńiec obozu w Starobielsku. Stryj z ułanami lubelskimi, a ja w 22 Pułku Ułanów Podkarpackich, w składzie Kresowej Brygady Kawalerii w Armii Łódź. Byłem podchorążym po rocznej nauce w Grudziądzu. Na wojnę pojechałem na doskonałej klaczy Rota. W walce zmieniłem ją na kilkuletnią, pochodzącą z mobilizacji, piękną, kasztanową Chatkę. Jadący na niej ułan nie mógł sobie z nią poradzić, bo była strachliwa. Mnie wyniosła ze wszystkich niebezpieczeństw. W szeregach konie półkrewi angloarabskiej były nieocenione. Z tą rasą miałem do czynienia po latach jako hodowca.

Podchorąży Jerzy Sas-Jaworski, z cenzusem starszego ułana, był dowódcą sekcji w 3 szwadronie rotmistrz Bazylego Marcisza i łącznikiem z dowódcą pułku Władysławem Płonką. Walki, szarża w okolicy Mszczonowa, w bojach odwrót na południe Polski.

- Ostatnią zwycięską walkę z Niemcami stoczyliśmy o miejscowość Dzwola, dwanaście kilometrów od Janowa Podlaskiego. Pierwszego października przed nami byli już tylko Rosjanie. My przy broni, nierozbici, gotowi do przedzierania się na Węgry. Pułkownik Płonka, kawaler Orderu Wojennego Virtuti Militari, uwierzył oficerom Armii Czerwonej i przed nią złożył broń. W 1940 roku został zamordowany razem z innymi oficerami w Charkowie. Ułani, niepokorni, łamali na śródleśnej polanie szablę. Wyrzucaliśmy zamki z karabinów i wrzucaliśmy do wody. W szyku konnym ruszyliśmy w stronę Biłgoraja. We wsi Aleksandrów zostaliśmy przez oficerów zwolnieni z przysięgi wojskowej. W polskim mundurze przemykałem się lasami pomiędzy Frampolem, gdzie był Wehrmacht, a Zwierzyńcem z Armią Czerwoną do Szczebrzeszyna, gdzie był dom rodzinny. Zastukałem do drzwi. Było ciemno. Babcia Walentyna siedziała na stołku. Nie odwracając głowy powiedziała:

- Tyłu żołnierzy weszło do tego domu, tyłu się przebrało, że nic już nie ma.

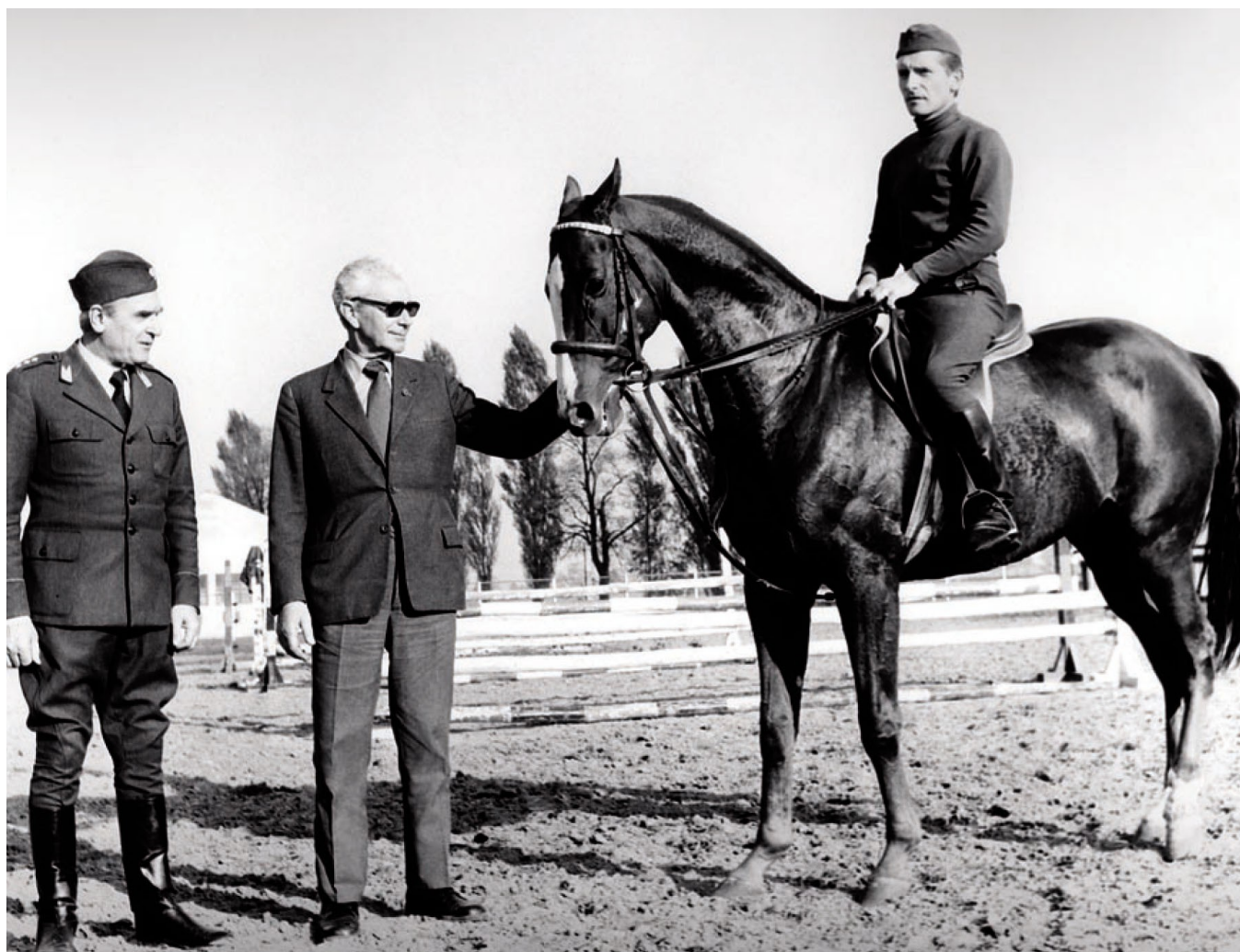
- Wykrzyczałem:

- Babciu! Nie poznajesz mnie?

Były łzy. Rozczulenie. Radość. Byłem pod Dzwolą lekko ranny. Przeciągnął po mnie karabin maszynowy. Z czołgu. W siedlisku doszedłem do siebie. Nad Polską rozciągała się mgła, bruntanej - niemieckiej i czerwonej - radzieckiej okupacji. Miałem w niej żyć i walczyć.

Dzięki znajomościom ciotek otrzymał kenkartę - niemiecki dowód tożsamości. Herb Sas, przed nazwiskiem Jaworski, opuszczono na długie lata. Pracował w cukrowni Kawęczyn, koło Szczebrzeszyna. Był żywicielem rodziny. Chciał walczyć. W kwietniu 1940 roku był na Podhalu z zamiarem przedostania się do Francji. Złapany, uciekł. Pracował w majątku Karolówka pod Zamościem. Niemcy zaczęli wysiedlać Polaków z Zamojszczyzny i osiedlać swoich. Przez organizację podziemną został przerzucony pod Chełm. Praca w majątku Felicjana Lechnickiego, przedwojennego senatora, zajętych przez Niemców. Był z nim brat Zbigniew, który reperował broń dla leśnych oddziałów

Armii Krajowej. Zginął 25 lipca w 1944 roku w walce z cofającym się Wehrmachtem w pobliżu Szperówki.



Od lewej Jerzy Sas-Jaworski, dyrektor Stadniny w Kozienicach. Na klaczy Via Vita siedzi Wiesław Dziadczyk.

Jerzy Sas-Jaworski z oddziałem Armii Krajowej już po Powstaniu Warszawskim przedostał się do majątku stryja pod Mińskiem Mazowieckim, do Nowodworu. Był z nim u Krystyny Bełkowskiej-Sas-Jaworskiej, przechowywany sztandar 7 Pułku Ułanów Lubelskich. Tam w Mińsku Mazowieckim wachmistrz ułanów lubelskich, szef szwadronu powiedział, że zaczyna działać się źle, że Rosjanie wylapują akowców i wywożą na Syberię. Z Rejonowej Komendy Uzupelnień przyniósł rozkaz wyjazdu do Lublina. Tam wypyтали, gdzie służył w wojsku, gdzie walczył we wrześniu 1939 roku. Został mianowany podporucznikiem i wysłany do Wesolej pod Warszawą. Potem był kurs oficerów Wojska Polskiego. W styczniu 1945 roku z 7 Pułkiem Piechoty I Armii Wojska Polskiego ruszył na Bydgoszcz. Przełamywanie Wału Pomorskiego. Od 8 do 18 marca walki w Kołobrzegu. Był, po rannym oficerze radzieckim, dowódcą plutonu zwiadu konnego. W kwietniowej operacji berlińskiej na starych wałach dolnej Odry pod Siekierkami ze swoim plutonem i wsparciem fizylierów niszczył granatami niemieckie stanowiska karabinów maszynowych. Po sforsowaniu Odry, walki na północ od Berlina. Tam trafił na konie, kłusaki, wywiezione z Berlina, a należące do Ambasady Irlandii niebędącej w koalicji Aliantów. Nalot samolotów niemieckich, bomby rozpryskowe. Rana. Szpital. Ucieczka ze szpitala. Dzień Zwycięstwa 9 maja przeżywa czterdzieści kilometrów od Berlina. Zgodnie z pragmatyką wojskową musiał się zgłosić do dowództwa rezerwy oficerskiej.

- Bałem się, powiedział w 2003 roku w Stadninie Koni w Kozienicach Jerzy Sas-Jaworski, że wyląduję

w jakimś pułku piechoty. Jako kawalerzysta, żołnierz zwiadu konnego, nie chciałem. Dowiedziałem się, gdzie kwateruje Samodzielna Brygada Kawalerii, walcząca przecież na tym samym odcinku frontu. Stała w Gorzowie Wielkopolskim. Na drodze wędrówki spotkałem kolegów jeszcze ze Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu. Przyjęto mnie do Brygady chętnie jako oficera frontowego. Skierowano do tworzącego się 4 Pułku Ułanów. Trwało to krótko. Przyjechał po mnie samochód z rozkazem zameldowania się w 1 Pułku Ułanów przemieszczającego się w rejon Gryfic i dalej na wschód od Sławna. Nie było dla mnie etatu oficerskiego w stopniu podporucznika. Przejściowo zainstalowano mnie w sztabie pułku. Następnie wyznaczono na dowódcę baterii artylerii pułkowej. Sami starzy wiarusi frontowi. Trzeba było ich w jakiejś dyscyplinie, której nie lubili utrzymać. Po rotmistrzu Janie Wieżańskim objąłem następnie dowództwo trzeciego szwadronu. Staliśmy w Sławnie i okolicy. Po wsiach, gdzie było łatwiej przeżyć. Brakowało chleba, kartofli, wszystkiego. Zaczęła się normalna służba pokojowa. Szkolenie ułanów, jazda konna, dobieranie koni. Na wiosnę 1946 roku przekwaterowano nas z Pomorza do województwa warszawskiego. Mój 1 Pułk Ułanów stanął w Garwolinie, w dawnych koszarach 1 Pułku Strzelców Konnych. Ponieważ nie było czym karmić koni, to mój szwadron wysłano, aby kosił trawę w rejonie Pasłęka na Warmii. Siano przekazywałem do pułku. Wróciłem do Garwolina jesienią. Dowiedziałem się, że mam zdawać szwadron, bo jadę do Warszawy na adiutanta generała Stefana Mossora zastępcy szefa Sztabu Generalnego.

Nie został adiutantem. Generała Mossora aresztowano w 1950 roku. Był ofiarą prowokacji mającej skompromitować kadrę oficerów II Rzeczypospolitej. Został skazany w procesie generalskim. Nominacji sprzeciwiła się Informacja Wojskowa, która już знаła życiorys podporucznika Jerzego Sas-Jaworskiego. Niepewnych w armii na wysokich stanowiskach nie chciano. Na jesieni 1946 roku zaczęto przekazywać konie ułanów do rolnictwa. W 1947 roku 1 Warszawską Dywizję Kawalerii rozformowano.

- Byłem w niej do końca. Likwidowałem szwadron w Kwatermistrzostwie Wojska Polskiego. Po otrzymaniu absolutorium poszedłem do wydziału personalnego z pytaniem, co ze mną. Pułkownikowi powiedziałem, że chcę służyć w wojsku polskim, do którego pojechałem w 1938 roku w Szkole Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu. Pogrzebał w moich papierach i oświadczył, że „My takich jak wy w wojsku nie potrzebujemy. Pójdziecie do cywila!” Był marzec 1947 roku. Nie nadawałem się do wojska. To był cios.

Życie jednak trzeba było. Od kolegów, podoficerów w Garwolinie dowiedział się, że w Korpusie Bezpieczeństwa Wewnętrznego - KBW szukają ludzi do pracy w źrebięciarni. Zgłosił się do dowództwa Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie i wyszedł z niego z rozkazem udania się w okolice Płotów, na Pomorzu Zachodnim, gdzie odchowywano źrebaki, dzieci klaczy wojskowych.

- Tak zaczęła się moja praca w hodowli koni, powiedział jeden z największych hodowców koni pełnej krwi i półkrwi w Polsce Jerzy Sas-Jaworski. Pierwsza źrebięciarnia była w majątku Komorowo koło Reska. Niedaleko był Łobez, a w nim kierownikiem Stada Ogierów major Marian Fabrycy. Zdobyłem u niego ogiera pomorskiego z paleniem Gryfa. Źrebięciarnia zorganizowana została na wiosnę 1949 roku. Miałem już wtedy pierwsze konie do remontu. Ale! Zaczęła się motoryzacja armii i konie były już niepotrzebne. Ja też. Wtedy przypomniał mi się pułkownik Stanisław Arkuszewski, dyrektor Państwowych Zakładów Chowu Koni, z którym już próbowałem wcześniej nawiązać kontakt. Jego zastępcą był major Henryk Harland. Chcieli, bym został stażystą, ale za takie pieniądze, które by nie wystarczyły na chleb. Poszedłem do niego z prośbą o inną pracę.

Hodowca od źrebiąt został skierowany do organizacji źrebięciarni w zespole rolnym Kujawy pomiędzy Opolem a Prudnikiem, niedaleko Mosznej. Inspektorem rejonowym był major Tadeusz Korbel, lekarz weterynarii, przed wojną kierownik Stada Ogierów w Gnieźnie. Odwiedził Stadninę Koni w Mosznej. Spotkał się z dyrektorem Zygmuntem Skolimowskim, przedwojennym hodowcą, ziemianinem z Surchowa koło Krasnegostawu. Po długich, rodzinnych rozmowach, w których zostało zatarte pierwsze złe wrażenie wywołane mundurem oficerskim Ludowego Wojska Polskiego, któryż braku

innego odzienia wciąż nosił, usłyszał propozycję zostania w Mosznej.

- Tak się zaczęła moja kariera hodowcy koni pełnej krwi. Nie byłoby jej, gdyby nie pani Janina, żona Zygmunta Skolimowskiego, która okazała się koleżanką z ławy szkolnej mojej matki. Ona przekonała męża, że jestem człowiekiem godnym zaufania i nadaję się na jego zastępcę.

Był czerwiec 1949 roku. Uczenie się hodowli od Zygmunta Skolimowskiego, czytanie książek. Wszystkiego co wpadło pod rękę. Moszna była do 1 lutego 1951 roku. Po awanturze z ogrodnikiem, został przeniesiony karnie na rok do Stadniny Koni w Kozienicach na miejsce hodowcy Władysława Byszewskiego.

- Do Kozienic przyszedłem pierwszego lutego 1951 roku i byłem w Stadninie do 1991 roku. W latach mojej czterdziestoletniej pracy, jednym z najważniejszych wydarzeń był dzień szesnasty stycznia 1954 roku, w którym odbył

się mój ślub z Anną Surowiecką. Małżeństwo trwa do dziś, powiedział Jerzy Sas-Jaworski w marcu 2003 roku w Kozienicach. Moją drogę do Kozienic szykowali ludzie wybitni, inżynier Stanisław Schuch i profesor Witold Pruski. Znali mnie z Mosznej.



Odnaka pułkowa 22 Pułku Ułanów Podkarpackich.

Naczelnik Schuch wezwał mnie do siebie i powiedział, że mam wspierać kierownika Stadniny, a praktycznie jej twórcy od 1924 roku Ryszarda Zoppiego, wybitnego znawcę koni pełnej krwi, któremu zaczęto robić krzywdę. Ja wyrastałem z wojska, byłem przyzwyczajony do uznawania autorytetów, stopni wojskowych. Największym w moim życiu autorytetem moralnym jest Józef Piłsudski. Ciągłe rozmowy z Ryszardem Zoppim, studia osobiste miały wpływ na to, co wiem o koniach.

Jerzy Sas-Jaworski od 1951 roku był kierownikiem Stadniny, od 1952 roku jej dyrektorem. Trzy razy był atakowany. Chciano go zabrać ze Stadniny. Jakoś się wybronił.

- Powiem szczerze. Postawiłem w pewnym okresie Stadninę na nogi.

W 1954 roku umiera Ryszard Zoppi. Jego następcą przejmuje cały ciężar kierowania Państwową Stadniną Kozienice, jej ziemią, ludźmi, budynkami. W 1954 roku ma obowiązek zagospodarowania cennego ogiera Aguino. W 1955 roku jest jednym z twórców Stajni Wyścigowej Kozienice na Torze Służewieckim. Zmienił technikę wychowu koni. Bardzo dobry jeździec wspierał sport i sam go uprawiał na mistrzowskim poziomie.

- Konie sportowe i wyścigowe, które zostały mi w pamięci? Skunks, Czubaryk, Czerkies, Solali, Surmacz, Ariol, Sokolica, Blekot, Solnica, Via Vitae, Bronz, Tyras, Bremen, Skarbiec. Mistrzostwo Polski w Ujeżdżeniu zdobyłem na Akarze. Koń średniej klasy. Do skoków za słaby. O tym, co to jest ujeżdżenie, dowiedziałem się w szkole w Grudziądzu. Duży, ładny koń w typie folbluta. Posłuszny. Hodowli Stadniny Koni w Golejewku. Wychowany w Kozienicach. Odsadek przyszedł do Kozienic i wychował się jako roczniak. Na wyścigach się nie wyróżniał. Wrócił do Kozienic. On, Wandal, Besson, Argun, niezakwalifikowane do hodowli, stały się dobrymi końmi sportowymi.

Imponującymi ogierami były Aguino, Dar es Salam, ojciec Blekota, Good Bye, Brok.

Dumą Anny Surowieckiej-Sas-Jaworskiej jest syn Bohdan, Mistrz Polski w Skokach przez Przeszkody na Peryklesie, srebrny, brązowy medalista na koniu Bremen, olimpijczyk Igrzysk w Moskwie 1980. Trener Marian Kowalczyk wziął w Moskwie jego konia, Bremena i wsadził na niego Mariana

Kozickiego, który drużynowo wywalczył srebrny medal. Bohdan Sas-Jaworski uznał decyzję trenera. Poświęcił swoje ambicje dla sprawy. Wyrządzono mu jednak krzywdę, nie dając możliwości wystartowania w konkursie indywidualnym na Bremeńskie, który skakał pod Marianem Kozickim. O tym się w Stadninie Koni w Kozienicach będzie pamiętało tak długo, jak długo hodować w nich będzie się konie.

Jerzy Sas-Jaworski, potomek wojowników walczących o Polskę, sam żołnierz, ułan, partyzant, zwiadowca gdyby nie złe wojenne losy Polski w 1939 roku, byłby kawalerzystą i po stryju właścicielem majątku Nowy Dwór pod Mińskiem Mazowieckim, ale nie byłby może hodowcą z nazwiskiem zapisanym złotymi zgłoskami w polskiej hodowli XX wieku.